Elżbieta Dąbrowicz
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID: 0000-0001-7284-2248

Idea wierszalińska w biografii intelektualnej Włodzimierza Pawluczuka (wokół powieści *Judasz*)

Kiedy nagrody literackie w świetle ich regulaminów przyznaje się za najnowsze dzieła wybitne, w praktyce nie tyle sama jakość utworu przesądza o wygranej, co nazwisko autora. Pisarze jeszcze bez renomy mają mniejsze szanse na zwycięstwo niż uznani. James F. English zwraca uwagę na różnicę między testamentem Alfreda Nobla, w którym mowa o docenianiu konkretnego i nowego dzieła, a interpretacją tego zapisu przez Fundację Noblowską, umożliwiającą nagradzanie za całokształt twórczości[1]. Skutkiem tej rozbieżności daje się zaobserwować labilność w werdyktach Komitetu. Najczęściej zaś jego członkowie próbują sprostać dwóm kryteriom naraz: wyróżniają uznanego autora, korzystając z pretekstu jego najnowszej publikacji. Mechanizm ten powielają gremia jurorskie innych prestiżowych nagród, w założeniu aspirujących do zajmowania się literaturą z najwyższej półki. W efekcie docenia się raczej autora niż dzieło, nagroda zaś nie tyle bodźcuje rozwój literatury, ile sprzyja wzmacnianiu środowiskowych zależności. Takie opinie wypowiadali znawcy tematu, relacjonujący zmiany instytucjonalne w polskim życiu literackim po 1989 roku oraz sami pisarze[2].

1 J.F. English, *Ekonomia prestiżu. Nagrody, wyróżnienia i wymiana wartości kulturowej*, przeł. P. Czapliński, Ł. Zaremba, Warszawa 2013, s. 62-63.

2 Zob. m.in. G. Jankowicz, P. Marecki, A. Palęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Raport z badań*, Kraków 2014, s. 129-133. O funkcji nagród nieraz wypowiadał się Przemysław Czapliński, zresztą wielokrotny juror.

Komu nagroda?

Werdykty Nagrody Literackiej Nike, przyznanej pierwszy raz w 1997 roku, wywoływały krytykę m.in. z powodu właśnie ich „wsobności”[3], ale kiedy w 2004 roku nagrodzono Wojciecha Kuczoka, najmłodszego w gronie dotychczasowych laureatów, podniosły się głosy sprzeciwu, w których szermowano argumentem personalnym, widząc niestosowność w tym, że młody Kuczok pokonał szacownego Ryszarda Przybylskiego[4]. Co znamienne, eksperci przedkładający eseistyczną książkę Przybylskiego o Krzemieńcu (*Krzemieniec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych*) nad *Gnój* Kuczoka nie mieli problemu z tym, jak ocenić dzieła tak gatunkowo różne. W dodatku zaś nie pamiętali, że nagroda Nike została pomyślana jako nagroda właśnie dla powieści. Komentatorzy akceptujący bez zastrzeżeń uhonorowanie *Gnoju* stwierdzali, że tym razem jury kierowało się innymi kryteriami niż zazwyczaj.

Pytanie o to, czemu i komu służą przyznawane laury powraca w dyskusjach o życiu literackim po cezurze roku 1989. Zwykle krążą one wokół wspomnianej nagrody Nike i innych z nią porównywalnych – Nagroda Literacka Europy Środkowej Angelus, Nagroda Literacka Gdynia. Nie spotyka się w nich natomiast odniesień do nagród o skromniejszych ambicjach, aniżeli hołubienie klasyków czy mianowanie nowych osobistości literackich krajo-

3 Zob. m.in. E. Likowska, *Gra w Nike*, „Przegląd” z 25. 09. 2000, https://www.tygodnikprzeglad.pl/gra-w-nike/ [dostęp: 06.07.2020]; „(...) wielcy najczęściej nie zostali wyróżnieni za rzeczy wielkie. Tadeusz Różewicz startował do Nike z pozycjami wybitnymi w jego twórczości, z tomikami *Płaskorzeźba* i *Nożyk profesora*. To były książki przewyższające rangą literacką tę, którą w końcu nagrodzono, czyli tom *Matka odchodzi*. Podobnie było z Jerzym Pilchem. Dostał Nike za powieść *Pod Mocnym Aniołem*, która w dorobku tego pisarza jest krokiem w tył, porównując na przykład z *Leworęcznością*. Miłosz też dostał Nike za jedną ze słabszych swoich pozycji eseistycznych, za *Pieska przydrożnego*. Trudno więc nie uznać, że Nike dotąd przyznawano wyłącznie za nazwiska, bo jak laureat jest znany, nagrodę można wręczyć przy wielotysięcznej widowni telewizyjnej, żeby to był ładny spektakl. Na pewno jednak w przyszłości nie będzie można powiedzieć, że te przyznane Nike przysłużyły się literaturze polskiej“. Wypowiedź Mieczysława Orskiego na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej” z 10. 09. 2004, https://nto.pl/musimy-nauczyc-sie-czytac/ar/4007769 [dostęp: 06.07.2020]. W redakcyjnym artykule z „Rzeczpospolitej” – *Nagroda nagrodzonych* – utyskiwano na Nike jako nagrodę dla klasyków z klucza towarzyskiego. Za wyjątek uznano nagrodę dla *Gnoju* – powieści ożywczej literacko, https://www.rp.pl/artykul/66631-Nagroda-nagrodz onych.html [dostęp: 06.07.2020].

4 Zob. MGO, *Kontrowersyjna nagroda Nike*, „Dziennik Polski” 05.10.2004 r., https://dziennikpolski24.pl/kontrowersyjna-nagroda-nike/ar/1933652 [dostęp: 06.07.2020].

wych bądź środkowoeuropejskich, do tych zatem w rodzaju interesującej nas tu Nagrody Literackiej Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Nic dziwnego. Pomysłodawcy białostockiej inicjatywy z góry wyłączyli się z ogólnokrajowego wyścigu o prestiż, dopuszczając do udziału w rywalizacji jedynie autorów biograficznie związanych z regionem podlaskim lub podejmujących podlaską problematykę w twórczości. W 1991 roku, kiedy wskazano pierwszego laureata (Jan Leończuk), Podlasie nie należało do regionów szczególnie interesujących dla pisarzy z zewnątrz – wszak zaczęło się wtedy odkrywanie pogranicza polsko-niemieckiego, wracano też do kresów utraconych[5]. Miejscowi autorzy długo nie mieli więc zauważalnej konkurencji w ubieganiu się o białostocką nagrodę.

Jury obradującemu w 2004 roku wybór zwycięzcy nie przysporzył żadnego problemu. Nagrodzono *Judasza* Włodzimierza Pawluczuka. Członkowie kapituły zagłosowali jednomyślnie, jak informował w mediach jej przewodniczący – Janusz Niczyporowicz[6]. Nagrodzona książka przewyższała pozostałe kandydatury pod względem dojrzałości warsztatu i wagi problemowej, przy czym spełniała zarówno kryterium regionalnego zakorzenienia autora na Podlasiu, jak i regionalnej tematyki[7]. Na tle wcześniejszych – poetyckich – laureatek wyróżniała się formą powieściową[8].

Czy *Judasz* miał szansę na sukces w ponadlokalnej skali?[9] Czy problematyka regionalna stanowiła jego atut? Jeśli posłużyć się nagrodą Nike jako

5 Znamienne, że zorganizowana w 1989 r. przez Elżbietę Feliksiak i jej zespół białostocka konferencja na temat pogranicza kulturowego (pierwsza z cyklu) dotyczyła Wilna i Wileńszczyzny, a nie Białegostoku i Białostocczyzny.

6 Zob. ada, *Pawluczuk dostanie za Judasza*, „Gazeta Współczesna" 15.12.2004 r., https://wspolczesna.pl/pawluczuk-dostanie-za-judasza/ar/5577374 [dostęp: 06.07.2020]. Niczyporowicz również był laureatem nagrody Kazaneckiego – w 1997 – za *Krainę proroków*.

7 Jury w uzasadnieniu swojej decyzji stwierdzało, że *Judasz* jest książką „nie tylko literata, ale erudyty i filozofa, któremu nie są obce meandry ludzkiego poszukiwania mądrego życia". Doceniło także „znakomity styl narracji, krystalicznie czysty i barwny". Zob. regulamin nagrody: „za najlepszą książkę roku, spośród wszystkich gatunków literackich, twórcom, którzy są związani ze środowiskiem literackim Białegostoku i regionu lub też się tu urodzili czy zamieszkują albo których twórczość wykazuje związki z miastem i regionem, oraz twórcom, których książki wydano w Białymstoku", http://www.wieslaw-kazanecki.pl/s,regulamin-nagrody,23.html [dostęp: 06.07.2020].

8 Wcześniej doceniono również *Transformejszen* Edwarda Redlińskiego, ale utworu tego sam autor nie zaliczał do powieści, nadając mu podtytuł „reportaż optymistyczny".

9 Do tej pory ukazały się dwa wydania książki, pierwsze w W.A.B, drugą edycję przygotowała Fundacja Sąsiedzi. *Gnojowi* Kuczoka również patronowało Wydawnictwo W.A.B., działające na rynku od 1991 roku.

wskazówką, to widać, że związek z lokalnością przemawiał na korzyść zwycięskiej książki – fabuła nagrodzonej powieści Kuczoka została osadzona w mieście na Górnym Śląsku[10]. Tyle że *Gnój*, mimo górnośląskiego miejsca akcji, nie opowiada o konkretnym regionie z akcentem na jego specyfikę, lecz o przemocy w rodzinie, sankcjonowanej kulturowo i wynikającej z doświadczeń historycznych. Traktowany dość umownie Górny Śląsk dostarcza pisarzowi budulca do snucia narracji o silnym potencjale uniwersalistycznym, odwołującej się do archetypicznych wyobrażeń ojca, matki, domu. Doświadczenia historyczne istotne kontekstowo dla przemocy ojcowskiej: wojny światowe, okupacje, prześladowania Żydów, zostały zaś wprowadzone na takim poziomie ogólności, że odnoszą się do dwudziestowiecznej historii większej części Europy, a zwłaszcza wszelkich terenów pogranicznych. Nazwa bohatera „stary K." ewidentnie – choć przewrotnie – nawiązuje do kafkowskiego Józefa K. z *Procesu*, sugerując paraboliczno-groteskowy charakter utworu.

Judasz natomiast jest w pierwszym rzędzie powieścią o Podlasiu, zanurzoną w historii lokalnej, co nie oznacza, że jej horyzont ogranicza się do spraw wagi miejscowej. Do sensów ponadlokalnych autor wiedzie jednak czytelnika przez zdarzenia silnie zakorzenione w miejscach istniejących realnie w przestrzeni pozaliterackiej – w Grzybowszczyźnie, Kamieniu, Kruszynianach, Sokółce. Ważne są w tej powieści miejsca i odległości między nimi, niektóre po wielekroć przemierzane pieszo, inne furmanką. Wierności topograficznej nie towarzyszy jednak – rzecz znamienna – odtworzenie miejscowego języka czy wykreowanie jego stylizowanej namiastki. Gdyby autor wybrał inną drogę, oczywiście bardzo by sobie skomplikował zadanie pisarskie. Neutralizując swoistość miejscowego języka, zasygnalizował, że nie chodzi mu o egzotykę lokalności, lecz o miejsce widokowe na problematykę naszych czasów, licząc od wielkiej wojny.

Kuczok używa górnośląskiego anturażu, by z impetem uderzyć w tradycyjny model rodziny, która nie tylko nie stanowi azylu wobec świata owładniętego totalitaryzmem, ale sama jest instytucją przemocową. Pisarz nie ogranicza się do stawiania pytań o możliwość uwolnienia się od toksycznej tradycji, lecz pozwala sobie na akt wyzwalającej destrukcji domu-ojczyzny, ośmiela czytelników do rebelii przeciw tyranii wzorów kulturowych.

10 Nominację otrzymało też dzieło Henryka Wańka *Finis Silesiae*, zainspirowane niemieckim albumem fotograficznym z 1942 roku.

Bohaterów Pawluczuka natomiast nie dręczy ciążenie tradycji domowej, a w domyśle i narodowej. Co do pierwszej – zostaje im odebrana w punkcie wyjścia. Drugiej z kolei jeszcze nie zdążyli przyswoić. Od komunistycznych agitatorów dowiadują się ze zdziwieniem, że są Białorusinami. Książka Kuczoka kończy się wyimaginowanym obrazem zagłady domu, zalania budynku odchodami – ironicznym potopem w prywatnej skali. Pawluczuk zaczyna swoją powieść w momencie, kiedy jej bohater traci dom i rodzinę jako uczestnik exodusu mieszkańców zachodnich guberni imperium rosyjskiego w czasie pierwszej wojny światowej – początek utworu zbiega się z końcem świata. Syn starego K. żyje w świecie zalegalizowanej przemocy. Nie ma sposobu, żeby ją wyeliminować bez zakwestionowania całego patriarchalnego porządku. Problem Saszki, głównego bohatera *Judasza*, polega na tym, że trudno mu się zadomowić po powrocie w strony rodzinne, przeorane wojną, zmianami granic, upadkiem autorytetu Cerkwi. Dwukrotnie pada w powieści zdanie wyrażające obawę, czy w świecie wtrąconym w chaos będą się jeszcze zmieniały pory roku[11]. Zniszczenie regulowanego przez tradycję sposobu życia rodzi obawę o trwałość elementarnego porządku natury. Jeśli obie powieści odnieść do nieraz rozważanego przez ponowoczesnych intelektualistów sprzężenia między kategoriami wolności i bezpieczeństwa[12], to autor *Gnoju* koncentruje się na deficycie pierwszej wartości, autor *Judasza* – na niedoborze drugiej.

I *Gnój*, i *Judasz* zdają się wyrastać na niestabilnym gruncie społeczno-politycznym z przełomu XX i XXI wieku, ale ich autorzy inaczej diagnozują i projektują doświadczenia graniczne. Obydwa dzieła można by czytać przez pryzmat 2004 roku jako progu nowej rzeczywistości – pierwszego roku Polski – tudzież innych dziewięciu państw z niedawnego bloku wschodniego – w Unii Europejskiej. W chwili, kiedy powieści zostały opublikowane, wspomniany kontekst nie narzucał się jednak uwadze. Z bliska trudno byłoby dostrzec, że cokolwiek łączy *Gnój* z *Judaszem*. Czytelników powieści Kuczoka intrygowało, czy autor konfrontował się w niej z własną dziecięcą traumą. Prowokowało do tego rodzaju podejrzeń określenie quasi-gatunkowe z podtytułu – „antybiografia". Wobec Pawluczuka narzucało się natomiast pytanie, dlaczego po raz kolejny napisał o sekcie z Grzybowszczyzny? A zatem również chodziło o zagadkę biograficzną, tyle że odnoszącą się do

11 W. Pawluczuk, *Judasz*, Białystok 2018, s. 30, 131.
12 Celował w ich problematyzacji Zygmunt Bauman.

biografii duchowej czy intelektualnej. Kuczok na pytanie, czy padał ofiarą przemocy domowej, udzielał odpowiedzi wymijających. Co do pytania do Pawluczuka, to choć należało się go spodziewać, nie zostało wprost wyartykułowane. Warto o nim pomyśleć, zwłaszcza że w odbiorze ogólnopolskim *Judasza* powtórka z Wierszalina mogła przemawiać na niekorzyść powieści.

Jubileusz

Rok 2004 sprzyjał całościowemu oglądowi dorobku autora *Judasza*, naukowego i literackiego, z uwagi na jubileusz siedemdziesiątych urodzin (dwóch tych dziedzin nie uprawiał równolegle, lecz krzyżował je ze sobą). Z tej okazji ukazały się dwie okolicznościowe księgi: białostocka – *W kręgu sacrum i pogranicza* i krakowska – *Światopogląd: między transcendencją a codziennością*. Ich tytuły wskazywały na główne kategorie określające domenę zainteresowań jubilata. Odprawiono też huczny benefis w gronie przyjaciół, współpracowników, uczniów[13]. Nagroda literacka, przyznana w grudniu, stanowiła poniekąd zwieńczenie jubileuszowego roku. Gdyby Pawluczuk jej nie dostał, wyglądałoby to wręcz na środowiskowy afront. Podczas obchodów celebrowano uczonego („religioznawcę i antropologa związanego z Białostocczyzną"), ale

> nade wszystko – człowieka, który odkrył dla świata Wierszalin, czyli tak fascynująco opisał działalność przedwojennego podlaskiego proroka Ilji, że po latach jedni – zafascynowani tekstem Pawluczuka – stworzyli teatr, inni nakręcili film. A o Ilji i tworzeniu przezeń Nowego Jeruzalem wielbiciele dyskutują po dziś dzień[14].

Nagrodą im. Kazaneckiego wyrażono Pawluczukowi uznanie, jak można sądzić, zwłaszcza za odkrycie Wierszalina, za to, że wprowadził do publicznego obiegu temat proroka Ilji i jego wyznawców, temat, który rozrósł

13 Benefis zorganizowało w białostockim klubie Cabaret Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki". Drugi jubileusz – osiemdziesięciolecia urodzin – świętowano w 2014 roku w białostockiej „Zmianie Klimatu", zob. J. Klimowicz, *Potoczny i transcendentny. Pawluczuk nie do podrobienia*, „Gazeta Wyborcza" 13.07.2013 r., https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,16406413,Potoczny_i_transcendentny_Pawluczuk_nie_do_podrobienia.html [dostęp: 06.07.2020].

14 M. Żmijewska, *Jak beneficjent Pawluczuk prezenty przyjmował*, „Gazeta Wyborcza" 08.06.2004 r., https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,2120900.html [dostęp: 06.07.2020].

się z czasem w opowieść, dającą Podlasiu rozpoznawalność na zewnątrz. Publikując *Judasza* w siedemdziesiątą rocznicę urodzin autor potwierdzał swój wieloletni związek z Wierszalinem – związek na całe życie. Pierwszy raz Pawluczuk wystąpił publicznie z tematem „grzybowszczyzny" na łamach białoruskojęzycznej „Niwy" w 1968 roku[15], potem w „Roczniku Białostockim"[16] za lata 1968–1969, wydanym z datą roczną 1970. Były to przymiarki do rozprawy doktorskiej *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, opublikowanej w 1972 roku i czytanej z zainteresowaniem w środowisku naukowym. O wyjściu tematu poza wąski krąg specjalistów zadecydował *Wierszalin. Reportaż o końcu świata* z roku 1974.

Jubileuszowa okazja skłaniała do wskazywania rysów szczególnych w osobowości badawczo-twórczej Pawluczuka (a nawet i powierzchowności)[17], nie zachęcała natomiast do pytań, czy zmieniał się z latami albo czy miotały nim zawirowania historyczne. Temat wierszaliński traktowano niczym jego niezmienny znak rozpoznawczy. Nie zastanawiano się nad okolicznościami decyzji, by zająć w problematyką religijną i podlaską. Nie wnikano też w motywacje kolejnego powrotu do tematu, odkrytego nieomal 40 lat wcześniej. Ktoś mniej życzliwie do autora *Judasza* usposobiony mógłby stwierdzić, że chciał on po prostu przypomnieć o swojej roli jako odkrywcy, bo został zepchnięty w cień przez innych eksploratorów wierszalińskiej historii. Od 1991 roku działał wszak w Supraślu teatr, dzięki któremu nazwa Wierszalin zrosła się głównie z nazwiskami Tadeusza Słobodzianka i Piotra Tomaszuka[18]. Wznowienie „reportażu o końcu świata" w 1999 roku Pawluczuk opatrzył nowym podtytułem – „30 lat później" – i posłowiem, w którym z sarkazmem pisał o „komercjalizacji i degradacji" mitu Wierszalina[19], odkąd zainteresowali się nim ludzie teatru. Po kilku latach od tamtej surowej oceny napisał powieść, w której występuje postać Eliasza Klimowicza, tłumy jego wyznawców, dzień sądu. Czy zatem pisząc *Judasza* sam nie wszedł aby na drogę „komercjalizacji i degradacji"? Czy sam nie dołączył do tych, od

15 Zob. M. Krzywosz, *Bibliografia prac profesora Włodzimierza Pawluczuka w języku białoruskim*, w: *W kręgu sacrum i pogranicza*, red. E. Matuszczyk i M. Krzywosz, Białystok 2004, s. 403.

16 Periodyk naukowy wydawany od 1961 roku.

17 Zob. J. Szmyd, *Spotkania z Pawluczukiem*, w: *W kręgu sacrum i pogranicza*, dz. cyt., s. 12.

18 Słobodzianek w 1991 r. opublikował dramat *Prorok Ilja*.

19 W. Pawluczuk, *Trzydzieści lat później*, w: tegoż, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*, Białystok 1999, s. 121.

których zdawał się dystansować, do twórców „ustosunkowanych", znających reguły rządzące „realnym światem" i jego nagrodami, „od nagród gminnych poczynając, a kończąc na nagrodzie Nobla"[20].

Otóż wszedł na drogę „komercjalizacji i degradacji" i to wszedł, jak sądzę, z premedytacją. Tytuł powieści odnosi się oczywiście do jej głównego bohatera – Saszki, ale daje się interpretować – stawiam taką tezę – nie tylko w kontekście fabuły, lecz również w porządku biografii twórczej pisarza, który w posłowiu do wydania „reportażu o końcu świata" stwierdzał „nieskromnie", że stworzył Wierszalin jako ideę[21]. Wierszalińskie *fiat* było możliwe dzięki opowieści:

> (...) to, że gdzieś coś zaistniało, że zdarzył się cud, ktoś widział Matkę Boską, ktoś rozmawiał z Chrystusem, ktoś poznał wszelką Prawdę, ktoś się genialnie narodził, ktoś się głupio powiesił, ktoś się poświęcił dla ludzkości, ktoś zginął za ojczyznę, że ktoś przeżył życie w cnocie, a ktoś w szaleństwie czy obłędzie, że ktoś pobił wszystkie rekordy w jedzeniu, spaniu, chrapaniu, staniu na słupie, czy siedzeniu pod wodą – otóż to, że stało się coś takiego lub temu podobnego nic faktycznie nie znaczy, zanim nie zostanie przez kogoś opisane, opowiedziane, zinterpretowane. Staje się dopiero wówczas faktem społecznym – jak to określają socjologowie. W tych opowieściach i interpretacjach jest w pierwszym rzędzie prawda o ich autorze i odbiorcach, dopiero w dalszej kolejności – o rzeczy samej[22].

Ciekawe, że w przytoczonym fragmencie, wyliczając przykłady „rzeczy samej", materiału do opowieści, Pawluczuk nie oddziela tematów „wysokich" od „niskich". Wszystkie na równi mogą się stać przedmiotem narracji, kanwą „faktu społecznego". Warunkiem jego zaistnienia jest autorska decyzja, by opowiedzieć i społeczny odbiór opowieści. Opowieść, która skutecznie trafia do odbiorców nieuchronnie też staje się żerowiskiem dla literatów, artystów. Twórca idei Wierszalina zarazem dokonał więc jego zdrady, wydania na żer profanom. Wszedł tym samym poniekąd w rolę Judasza – zdrajcy, ale zdrajcy, bez którego Chrystus nie stałby się Chrystusem. Bez zdrady dokonanej przez Pawluczuka Wierszalin nie stałby się Wierszalinem. O tym, co w isto-

20 Tamże, s. 115.
21 W wersji z większą dozą skromności pisał, że „się przyczynił" do powstania mitu Wierszalina. Tamże, s. 120.
22 Tamże, s. 116.

cie uczynił, pisząc i publikując *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, autor mógł się przekonać dopiero *ex post*.

W swoich rozważaniach nie traktuję *Judasza* jako artefaktu, lecz jako akt biograficzny – akt stanowienia biografii, wyraz decyzji o powrocie do tematu Wierszalina – po artykułach w prasie, rozprawie doktorskiej, reportażu, jego reedycji – o powrocie do punktu wyjścia biografii duchowej czy intelektualnej. Czy jest to przypadek uwięźnięcia myśli w zaklętym kręgu wyobrażeń, skutek sukcesu, którego nie da się przekroczyć, czy – przeciwnie – pisarz trafił na temat, który pozwalał przejmująco i na kilka sposobów opowiedzieć o problemach naszych czasów, odsłaniając wciąż nowe jego złoża znaczeniowe? Czy objawił się w *Judaszu* strażnik Wierszalina, nieco zazdrosny o sukcesy konkurentów, czy może jego ponowny odkrywca – inny od poprzedniego, tego z końca lat 60. i początku 70. XX wieku? Wymienione tu ewentualności na pewno nie wyczerpują listy możliwych rozwiązań. Nie wydaje mi się też, by jednoznaczna odpowiedź była w moim zasięgu.

Data publikacji powieści zbiegła się nie tylko z jubileuszem Pawluczuka, ale i z datą rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód. Wiele się wtedy pisało o początku nowej epoki. Mniej o końcu starej. W *Judaszu* problem końca i początku należy do rdzenia tematycznego powieści, ale dominanta nastrojowa rozmija się z medialnie nagłaśnianym euroentuzjazmem. Trudno przypuścić, by kulturowe przesunięcie ku Zachodowi nie stwarzało żadnych problemów komuś – jak Pawluczuk – wychowanemu w tradycji prawosławnej. Ale nie tylko to. Niepokoiły go z pewnością produkty rozpadu wschodniego imperium. Dlatego też, kiedy uwaga publiczna w Polsce koncentrowała się na kierunku zachodnim, autor *Judasza* spoglądał w przeciwnym. Nie pierwszy raz zresztą wybierał drogę pod prąd.

Początek

Końcówkę lat 60. XX wieku, kiedy ukazały się drukiem pierwsze naukowe artykuły Pawluczuka, naznaczyła fala wstrząsów politycznych i społecznych po obu stronach żelaznej kurtyny. Skutkiem tych zawirowań ówczesny doktorant Zygmunta Baumana musiał sobie znaleźć innego promotora. Ten pierwszy bowiem, jak wiadomo, w 1968 roku wyemigrował z Polski. Przekraczając granicę stracił maszynopis swojej książki *Szkice z teorii*

kultury[23], świadczącej, podobnie jak poprzednia książkowa publikacja *(Kultura i społeczeństwo. Preliminaria* z 1966 roku), o przesunięciu zainteresowań z socjologii polityki na teorię kultury. Pawluczuk, mimo że studiował socjologię, w swoim doktoracie również nie trzymał się ówczesnej socjologicznej ortodoksji. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że znosiło go ku antropologii społeczno-kulturowej.

Kiedy przyszły autor *Wierszalina* jako adept socjologii publikował pierwsze artykuły naukowe, ani tematy związane z religią, ani z etnicznością nie miały wielkiego wzięcia[24]. Nie mówiąc już o problematyce podlaskiej. Dość zajrzeć do „Studiów Socjologicznych"[25], w których u schyłku lat 60. ukazały się trzy jego teksty: *Białorusini jako grupa etniczna*, *Światopogląd jednostki w okresie rozpadu tradycyjnej społeczności terytorialnej* oraz *Kościoły i sekty – próba typologii organizacji i grup wyznaniowych*[26]. Kto chciał się wówczas trzymać głównego nurtu problemowego w socjologii, pytał o zmiany społeczne wywoływane industrializacją i urbanizacją, interesował się procesem tak ukierunkowanej modernizacji – nieuchronnej i aprobowanej[27]. Jeśli sięgano po tematy wiejskie, to chodziło o robotników z chłopskim pochodzeniem albo o wywodzących się ze wsi studentów, albo o typ wsi robotniczej, albo wsi podmiejskiej, albo o partie polityczne na wsi[28]. Pawluczuka również interesowały zmiany w świecie wiejskim, zajmowała go jednak nie wieś adaptu-

23 Odnaleziony po latach zbiór szkiców został wydany w 2017 r. ze wstępem Dariusza Brzezińskiego.

24 Socjologia nie miała dobrych notowań w Polsce pojałtańskiej. W latach 1949–1956 w ogóle nie istniała jako kierunek uniwersytecki.

25 Założycielem i pierwszym redaktorem „Studiów Socjologicznych" był Zygmunt Bauman.

26 Ich recenzentka, Ewa Nowicka, stwierdzała: „Badania oparte na sformułowanych tu założeniach mogłyby wnieść unikalny wkład do nauki polskiej" („Rocznik Białostocki" 1971, t. 10, s. 461).

27 Podejście socjologiczne w sposób nieuchronny naznaczone było antyruralizmem, na co wskazuje Izabella Bukraba-Rylska m.in. w artykule *Polska socjologia wsi, czyli o służebnej, usłużnej i służalczej roli nauki*, „Wieś i Rolnictwo" 2009, nr 2, s. 10. Naukowczyni zwraca ponadto uwagę na problemy badawcze, które stwarzała typowa dla Polski „industrializacja bez urbanizacji", prowadząca do „częściowej dezorganizacji tradycyjnych wzorów kulturowych w środowiskach wiejskich, nie oferowała jednak wystarczających przesłanek formowania się całkowicie nowego ładu kulturowego. Rozpadowi kultury ludowej nie towarzyszyło więc automatycznie wkraczanie na jej miejsce w pełni nowoczesnej kultury zurbanizowanej" [s. 20]. Na znaczeniu zyskiwała specyfika układów lokalnych.

28 Zbigniew T. Wierzbicki w artykule z 1967 roku wskazywał na zaniedbanie problematyki religijnej w socjologii wsi (*Pół wieku socjologii wsi w Polsce*, https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/19841/1/017%20ZBIGNIEW%20T.%20WIERZBICKI%20RPEiS%2029%283%29%2C%201967.pdf [dostęp: 20.05.2020]).

jąca się do nowych czasów, lecz niszczona modernizacją, a precyzyjniej rzecz ujmując – ludzie, którym kulturowy grunt usuwał się spod nóg w następstwie destrukcji ich macierzystej kultury. Przedmiot badań decydował o metodologii, wymuszał przekraczanie granic między dyscyplinami.

W innych periodykach socjologicznych tamtego czasu Pawluczuk nie przedstawiałby się mniej egzotycznie, aniżeli w omawianych „Studiach". Znamienne, że w „Przeglądzie Socjologicznym" z lat 1968 i 1969 problematykę etniczną sygnalizują jedynie artykuły odnoszące się do historii nauk społecznych, m.in. przy okazji wspomnienia o zmarłym w 1967 roku Józefie Obrębskim, badającym przed wojną ludność Polesia[29]. W „Kulturze i Społeczeństwie" rozważano problematykę narodową, ale bez wnikania w kwestie etniczne. Józef Chałasiński operował rozróżnieniem narodu szlacheckiego i ludowego („Kultura i Społeczeństwo" 1969, nr 1, 2, 3). Ale kiedy wyjść poza ramy pisma, można dostrzec, że Pawluczuk prezentował podejście zbliżone do badaczy zachodnich, analizujących fiasko zmiany społecznej aplikowanej do rolniczych społeczeństw trzeciego świata. Zresztą warto zaznaczyć, że i w nauce ZSRR pod koniec lat 60. i 70. zaczynało się przebijać zainteresowanie etnosami[30]. Co zaś najważniejsze – artykuły Pawluczuka nawiązywały do polskich przedwojennych badań nad tożsamością grupową na pograniczach, m.in. do prac Józefa Obrębskiego, Stanisława Orsiniego-Rosenberga, inspirowanych polityką modernizacyjno-polonizacyjną, ale nie sterowanych przez nią bez reszty, prowadzonych nie przy biurku, lecz w terenie, dzięki czemu nie zamieniły się z czasem w propagandową makulaturę. Ryszard Tomicki, recenzent *Światopoglądu jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej* na łamach „Etnografii Polskiej", doceniał zebrany osobiście przez autora materiał źródłowy oraz nietypową w tamtych czasach etniczno-religijną problematykę[31]. Istotnie, Pawluczuk odważnie podszedł do tematu, opisując „rozpad społeczności tradycyjnej", który dotknął prawosławnych mieszkańców wsi po pierwszej wojnie światowej. Chłopi-katolicy wyszli jego zdaniem z kryzysu tradycyjnej kultury obronną ręką, przejmując

29 K. Chałasińska, J. Chałasiński, S. Nowakowski, *Józef Obrębski (1905–1967)*, „Przegląd Socjologiczny" 1968, nr 2, s. 13-15.

30 „Coraz częściej ukazują się ostatnio monografie etnograficzne poświęcone grupom etnicznym Związku Radzieckiego" (z inicjatywy Instytutu Etnografii Akademii Nauk ZSRR, „Etnografia Polska" 1973, t. 17, z. 1, s. 245). W 1968 r. uczeni sowieccy pracowali nad historyczno-etnograficznym atlasem Białorusi.

31 R. Tomicki, rec. *Światopoglądu jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, „Etnografia Polska" 1974, nr 1.

nowe wzory kulturowe, oferowane przez polską kulturę narodową w realiach powstającego państwa. Prawosławni pozostali na zewnątrz regulowanego przez państwo procesu narodowotwórczego skutkiem z jednej strony błędów polityki państwowej wobec mniejszości, z drugiej – postaw w łonie samej tej pogranicznej społeczności. Recenzent nie zaznaczył, a okoliczność to niebagatelna, że badacz udał się w teren, z którego sam pochodził[32]. Jego naukowi poprzednicy prowadzili badania z dala od rodzinnej okolicy. Bronisław Malinowski, mistrz Obrębskiego, na Trobriandach, Obrębski w Macedonii i na Polesiu. Urodzony w Rybołach Pawluczuk operował w rejonach nieodległych od rodzinnej miejscowości, a i w niej samej, bo i tu działali w latach 30. XX wieku wyznawcy proroka Ilji. W pracach na temat metodologii badań terenowych kluczowym zagadnieniem jest relacja między badaczem a miejscowymi, przy czym chodzi o barierę obcości, która utrudnia kontakt. Obcość uczonego należy traktować jako cechę nieomal dystynktywną w badaniach tego rodzaju, łącznie z dylematami etycznymi, które wywołują taktyki obliczone na zdobywanie informacji. Do Pawluczuka ta metarefleksja się nie stosuje – znał intymnie „teren" swoich badań. Nie musiał pozyskiwać zaufania autochtonów. Pytanie, czy go nie nadużył.

W pracach poświęconych życiu religijnemu społeczności prawosławnych regionu podlaskiego, pisanych z punktu widzenia wyznawców, Pawluczuk nie cieszy się sympatią. W publikacji Grzegorza Sosny i Doroteusza Fionika o parafii Ryboły wymienione w przypisie artykuły i książki Pawluczuka skwitowano negatywną opinią:

> Żywot swój sekta zakończyła przed wybuchem II wojny światowej. Po wojnie ukazało się sporo tendencyjnej literatury na jej temat. W latach dziewięćdziesiątych próbowano tę skrajność bytu białoruskiego na Białostocczyźnie rozpropagować w teatrze i kinie. Cały ten wysiłek miał na celu poderwać autorytet Cerkwi Prawosławnej[33].

Pawluczuk wraz ze Słobodziankiem i innymi został zaliczony do ekspozytury państwowej działającej na rzecz laicyzacji i polonizacji ludności białoruskiej wyznania prawosławnego. Również samą działalność Eliasza Klimowicza z lat 30. XX wieku interpretowano jako szkodliwą dla Cerkwi, za to wspieraną przez polskie władze państwowe.

32 *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*, red. T. Buliński, M. Kairski, Poznań 2011.

33 G. Sosna, D. Fionik, *Parafia Ryboły*, Bielsk Podlaski-Ryboły-Białystok 1999, s. 59.

Chwiejne my

Pomysł, by napisać reportaż o Wierszalinie, Pawluczuk zwykle przedstawia bagatelizująco – po prostu zagospodarował materiały, których nie udało się uwzględnić w rozprawie doktorskiej. Trzeba jednak podkreślić, że wykorzystał nie tylko pozostałości z warsztatu naukowego, ale też koniunkturę na reportaż. Od paru lat ukazywały się białostockie „Kontrasty" w nowej formule – pisma reporterów. Białostocczyzna stawała się bardziej atrakcyjna dla tego rodzaju pisarstwa. Wcześniej, w 1970 roku Jerzy Lovell opublikował „zbiór reportaży o mniejszościach narodowych" *Polska, jakiej nie znamy*, w których pisał również o mniejszości białoruskiej. Poza tym antropologowie francuscy mieli w zwyczaju równolegle nieomal publikowanie prac naukowych i bardziej literackich.

W książce o Wierszalinie przyciąga uwagę niecodzienna historia sekty, ale zastanawia i reporter, który o niej opowiada. Od razu na pierwszej stronie pokazany został opór miejscowej kobiety, dawnej „sekciarki" – Olgi D., wobec jego indagacji. Reporter jest intruzem, kimś „niepożądanym". Przedstawia się: „Jestem dziennikarzem… Interesuje mnie..."[34]. Kobieta najpierw ignoruje przybysza, potem zbywa jego pytania o Ilję z Grzybowszczyzny wykrętnymi odpowiedziami.

W następnym rozdziale książki problemu z nawiązaniem kontaktu już nie ma. To dziennikarz zostaje zaczepiony pytaniem: „Czy w Boga Pan wierzy?"[35]. W rozmowie trzeciej – z Piotrem Baturą, przybysz również nie doświadcza oporu ze strony pytanego, ale tu już zdradza się z namysłem, jak skłonić rozmówcę do opowieści o „wierzących": „celowo używam tego słowa [„wierzący" – dop. E.D.], ponieważ tak nazywają siebie prostaczki"[36]. Wybiera słowo z własnego języka „sekciarzy". Z dziadkiem Jakubem – przechodzę do kolejnej sceny – rozmowa nie jest do niczego potrzebna: „dziadek Jakub siedzi na progu chaty, ja na zydlu obok niego"; „rechotanie wypełnia uszy, ogarnia mózg, podchodzi pod serce i wszystko – chata, księżyc, błoto i my z Jakubem stajemy się częścią rozrechotanej wiosennej nocy"[37].

34 W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata 30 lat później*, Białystok 1999. W wydaniu tym autor wprowadził autentyczne nazwiska, zamiast pseudonimów i inicjałów, jak w wydaniu pierwszym, oraz poprawił kilka błędów. Dlatego korzystam z tej właśnie edycji, ale zaglądam też do pierwodruku z 1974 r.

35 Tamże, s. 13.

36 Tamże, s. 22.

37 Tamże, s. 28.

W pozasłownym porozumieniu między dziennikarzem a Jakubem pośredniczy żabi rechot: „Miałem cztery lata, może pięć, gdy po raz pierwszy usłyszałem ten rechot”[38]. Mogłoby się wydawać, że skoro dziennikarz porzucił kostium obcego, wskazując na dzieciństwo jako wspólny element własnego świata i świata wiejskich bohaterów, w dalszych partiach książki będzie już tylko po ich stronie. Nic takiego się jednak nie dzieje. Następna w kolejności interakcja – z Bonifaciukową, ponawia schemat próby kontaktu z Olgą D. Kobieta w swojej niechęci do rozmowy zapędza się tak daleko, że odmawia zgody nawet co do tego, że wydarzyła się druga wojna światowa. Zdecydowanie lepiej dziennikarz radzi sobie z „batiuszką”, ale to dlatego, że ucieka się do podstępu, żeby uruchomić erupcję złych emocji duchownego wobec Ilji i jego wyznawców. Dające niekiedy pożądane rezultaty techniki komunikacyjne nie wbijają jednak dziennikarza w poczucie przewagi nad rozmówcami. Na przykład Pawła Wołoszyna traktuje on niczym eksperta, liczy się z jego opinią. Dowiadujemy się, że dziennikarz przesłał mu swój pierwszy artykuł o Eliaszu Klimowiczu i „sekcie” do wglądu, uzyskując odpowiedź z krytycznymi uwagami. Niektóre rozmowy toczą się całkowicie na równej stopie: „I tak gawędzimy sobie z Józefem Dorofiejukiem o ziemskich i niebiańskich sprawach”[39]. Nie przeszkadzają w nich nawet różnice światopoglądowe: „Właśnie: co zrobić? Rozsiadłszy się na grubych ławach, wsparłszy się łokciami na stole, myślimy nad tym w skupieniu: on wychowany na Biblii prorok, i ja – dziennikarz wychowany na dialektyce”[40].

W ostatniej odsłonie *Wierszalina* jesteśmy świadkami uczestnictwa dziennikarza w rytuale dawnych „sekciarzy”. Przychodząc do nich na nabożeństwo, przełamuje nieufność kobiety, która staje na progu chaty. „Pani powinna mnie znać – próbuję się spoufalić. – Jestem kuzynem Iwanczuka ze Starej Wioski. On mnie prosił, żebym przepisał u was pieśń o Joanie Kronsztadzkim i przywiózł mu...”[41]. Powołanie się na koneksje rodzinne pomaga. Dziennikarz zostaje dopuszczony do wszystkich form uczestnictwa w spotkaniu: „Po nabożeństwie usiądziemy sobie na poobiednią pogawędkę. Pomówimy o dzieciach, o zbiorach, o pogodzie, o Bogu – wszystkim po trochu. Potem otworzymy stare pożółkłe zeszyty i zatopimy się w przeciągłym śpiewie”[42].

38 Tamże.
39 Tamże, s. 16.
40 Tamże, s. 79.
41 Tamże, s. 103.
42 Tamże, s. 104.

I ponownie znajdzie wspólną płaszczyznę porozumienia między „sekciarzami" a nim samym i jemu podobnymi:

> A przecież właśnie niewiedza, czyli stan naiwności i bezrefleksyjnego szczęścia był rajem dla Daniluka z Kamienia, i świątobliwego Iwaniuka, i Mirona, i dziadka Jakuba, i rajem tysięcy grzybowskich pielgrzymów, a także naszym rajem, moim i waszym, z okresu naiwnego, szczęśliwego dzieciństwa[43].

Po raz kolejny wraca motyw wspólnego siedzenia: „Siedzimy w niedoszłej stolicy świata, Wierszalinie, i lejemy łzy za straconym rajem, rajem praojca Adama (...). Ronimy suche łzy nad naszą wiedzą, dotkliwą nowoczesnością, irytującą racjonalizacją życia"[44]. Nie kończy się jednak *Wierszalin* roztopieniem się „ja" dziennikarza we wspólnotowym „my". Elegijny ton zostaje zakłócony nagłym wierzgnięciem:

> Dzień spędzony wśród tych proroków i apostołów nie istniejącej już religii, wśród Bogarodzic, które nie zrodziły zbawcy, wśród smutnych śpiewów i modłów – dzień ten przeobraża się w koszmar. Jak najszybciej się oderwać od tych obrazów raju i piekieł, od tych symboli wieczności i zaczepić myślą o coś bardziej przyziemnego, ale konkretnego i żywego[45].

Powyższa analiza pokazuje rozchwianie relacji między przybyszem a jego rozmówcami. Bywają momenty pełnej z nimi identyfikacji, to znów gwałtownego odrzucenia. Podobnie niestabilny, jak się zdaje, jest status „reportażu" wśród tekstów, które wywołała sprawa Eliasza Klimowicza. Dziennikarz dysponuje bowiem nie tylko ustnymi opowieściami, które sam – niekiedy dzięki swojej przemyślności – sprowokował. Dociera również do źródeł pisanych, sporządzonych zarówno przez wyznawców, jak i niechętnych „sekciarzom". W reportażu źródła te wykorzystuje, ale zarazem wchodzi w rolę analogiczną do Aleksandra Daniluka czy diaka Marczuka, współtwórców legendy Wierszalina.

Pierwszy kontakt – z Olgą D. – kończy się fiaskiem. Na pozór, bo „dziennikarz" otrzymuje przy okazji bezcenną wskazówkę, że nie da się pojąć historii Eliasza Klimowicza i jego wyznawców z zewnątrz i z doskoku. Kobieta odmawia wprawdzie odpowiedzi na pytania „dziennikarza", ale sama też

43 Tamże.
44 Tamże, s. 105.
45 Tamże, s. 107.

jedno mu zadaje. O proroka Ilję: „A co zmartwychwstał?”[46]. Mimo upływu trzydziestu lat od wydarzeń „grzybowskich” Olga nie przestała czekać na powrót Ilji. Dlatego i „dziennikarz” musi z „sekciarzami” siedzieć i gawędzić nie patrząc na zegarek, modlić się, śpiewać i płakać, musi się dogrzebać stanu niewiedzy ze swojego dzieciństwa, a zarazem wszystko skrzętnie nagrywać i notować. Sposób postępowania „dziennikarza” przypomina pracę antropologa w terenie – technikę obserwacji uczestniczącej. Żeby napisać „reportaż o końcu świata” musiał znaleźć sposób wejścia w interakcję z miejscowymi, jak i sposób wyjścia z terenu. Słowo „koszmar”, którym burzy elegijny nastrój, sygnalizuje moment zdystansowania się od „sekciarzy”.

Trop

W posłowiu do wydania *Wierszalina* z 1999 roku autor pisał, jak zbierał materiały do swoich badań, co myślał o „badanych” i o sobie w stosunku do nich.

> Chciałem poznać prawdę o ludziach maluczkich, zwyczajnych, „ubogich duchem” – jak powiedział Ewangelista – i w tej swojej zwyczajności próbujących zmierzyć się z Absolutem, powtórzyć dzieło Chrystusa, Mahometa, Buddy. Byli mi bliscy w swojej prawdzie, także – w swojej naiwności, głupocie i zatraceniu. I ja byłem im bliski. Nie tylko dlatego, że legenda Ilji była legendą mego dzieciństwa, zadomowiła się we wspomnieniach, w gminnych opowieściach i w folklorze. Ważne było co innego – rozpoznawałem wówczas trop, który potem określił dalszą moją twórczość i może – moje życie[47].

Patrząc na trzydzieści minionych lat Pawluczuk stwierdzał, że podjęcie tematu wierszalińskiego nadało kierunek jego życiu. Autor posłowia prezentował siebie zarówno jako człowieka sukcesu, jak i wielkiego przegranego. Z dumą pisał o stworzeniu idei Wierszalina, z rozczarowaniem o tym, co z niej wynikło. Dzięki Wierszalinowi zrozumiał, na jakim świecie żyjemy, ku czemu świat zmierza i czego mu brakuje. Okazywało się, że niepokoje ludzi z Grzybowszczyzny i okolic przybrały przy końcu wieku XX skalę niewy-

46 Tamże, s. 5.
47 W. Pawluczuk, *Trzydzieści lat później*, w: tegoż, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata 30 lat później*, Białystok 1999, s. 111.

obrażalną: „syndrom Wierszalina przeniósł się dziś na cały świat. Mam na myśli różnorodne ruchy protestu religijnego i parareligijnego przeciwko globalizacji świata”[48]. Z perspektywy Wierszalina dobrze było to widać, łącznie z toczoną wirtualnie trzecią wojną światową.

Drugi wątek rozważań dotyczył sztuki, która miałaby sprostać „żywiołowi życia”. Chodziło zwłaszcza o teatr – praktykowany przez Jerzego Grotowskiego, Włodzimierza Staniewskiego, Słobodzianka i Tomaszuka. Wierszalin tych twórców inspirował, ale bez powodzenia. O teatrze „Wierszalin” Pawluczuk zanotował: „Oni wiedzą, jak to się robi. Ale czy wiedzą o co chodzi?”[49].

Zważywszy na to, jak szeroko perspektywa Wierszalina otworzyła mu oczy, trudno się dziwić, że autor „reportażu o końcu świata” jeszcze raz zmierzył się z tematem w *Judaszu*. Kiedy pisał „reportaż”, żyli jeszcze świadkowie i wyznawcy proroka Ilji. Kiedy pisał *Judasza*, po realnym Wierszalinie został już tylko nikły ślad w lesie. *Judasza* nie mógł już skonsultować z Pawłem Wołoszynem. Pozostała konfrontacja z dziełami Słobodzianka i Tomaszuka. Z czasem przyszło zresztą nawet do chwilowego porozumienia z teatrem „Wierszalin”.

W *Judaszu* Pawluczuk wykorzystał swoje dawniej już opracowane materiały, głównego bohatera – Saszkę – ulepił z kilku postaci występujących w *Wierszalinie*, ale mimo to *Judasz* nie jest wyłącznie tworem recyklingowym. Droga do niego wiodła bowiem przez książkę o Ukrainie z 1998 roku, w której autor pisał o związkach polityki z religią, przy czym sporo miejsca poświęcił sektom. Podjął zaś temat ukraiński wychodząc z założenia, że „Ukraina dźwiga na sobie ciężar transformacji postzimnowojennego świata”[50]. Transformacja wymaga jej uniezależnienia od Rosji. W tej perspektywie granica nowej Unii, poprowadzona w 2004 roku, nie gwarantuje długofalowej stabilizacji. Dlatego też i w *Judaszu* lokalne sprawy toczą się w powiązaniu z rosyjskimi. Powieść zaczyna się exodusem mieszkańców wsi podlaskich w głąb Rosji podczas wielkiej wojny, a kończy zaprowadzaniem sowieckich porządków w 1939 roku. *Judasz* jako narracja o regionie przesuwa Podlasie w kierunku wschodnim.

48 Tamże, s. 121.
49 Tamże, s. 128.
50 W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 263.

„Idea wierszalińska" w biografii intelektualnej Włodzimierza Pawluczuka (wokół powieści *Judasz*)

Punkt wyjścia rozważań stanowi jubileusz Włodzimierza Pawluczuka w 2004 roku, którego częścią stało się przyznanie mu Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za powieść *Judasz*. Jury nagrodziło nie tyle utwór, co pisarza i uczonego w jednej osobie, którego od lat najbardziej ceniono za „wynalezienie" Wierszalina. W niniejszym artykule *Judasz* traktowany jest nie jako artefakt, lecz jako akt biograficzny, kolejny powrót do tematu, od którego zaczęła się kariera naukowa (przełom lat 60. i 70. XX wieku), a wkrótce i literacka autora. Powieść przynosi auktualizację tematu wierszalińskiego („sekty grzybowskiej") w nowych realiach ustrojowych i kulturowych, wzmożonej westernizacji po roku 1989 i na granicy włączenia Polski do UE. Na przekór ówczesnej propagandzie euroentuzjazmu, początku nowej epoki, powrotu do Europy, Pawluczuk podejmuje temat końca świata tradycyjnej kultury wiejskiej, niszczonej wymuszoną migracją do Rosji w czasie I wojny światowej i powojennymi procesami modernizacyjnymi. Nie jest jednak zdystansowanym wobec współczesności rzecznikiem postawy nostalgicznej za mijającą postacią świata. Tytułowy Judasz wydaje się również figurą autora, który zapewniając społeczną widoczność Wierszalinowi, podnosząc tamtejsze wydarzenia do rangi „idei", zarazem sam wydał go na łup, jak pisał, „komercjalizacji i degradacji". Na uwagę zasługuje również decyzja Pawluczuka, by na przekór euroentuzjastom z 2004 roku, zwrócić spojrzenie w kierunku przeciwnym, licząc się ze skutkami rozpadu imperium na wschodzie.

The idea of Wierszalin in Włodzimierz Pawluczuk's intellectual biography (about the novel *Judasz*)

The starting point for the discussion is Włodzimierz Pawluczuk's jubilee in 2004, which included awarding him the Kazanecki Prize for Literature by the President of Białystok for his novel *Judasz*. More than the work itself, the jury awarded the writer and scholar in one person, who for years has been most appreciated for inventing Wierszalin. In this article the novel *Judas* is treated not as an artifact, but as a biographical item, another return to the subject which started both his scientific (the turn of the 1960s and 1970s) and later literary career. The novel brings an update of the Wierszalin theme („grzybowska's sect") set in new political and cultural realities, increased westernization after 1989 and on the verge of Poland's accession to the EU. In spite of the Euro-enthusiastic propaganda of that time, Pawluczuk takes up the subject of the end of the world of traditional rural culture, destroyed by forced migration to Russia during World War I and post-war modernization processes.

However, he is not the advocate of nostalgia for the passing world. Titular Judas appears to be a figure of the author who provided social visibility to Wierszalin by elevating the events there to the rank of „idea". At the same time he himself handed it over to, as he wrote, „commercialization and degradation". Also noteworthy is Pawluczuk's decision to, despite the Euro-enthusiasts of 2004, turn his gaze in the opposite direction, taking into account the consequences of the collapse of the East empire.